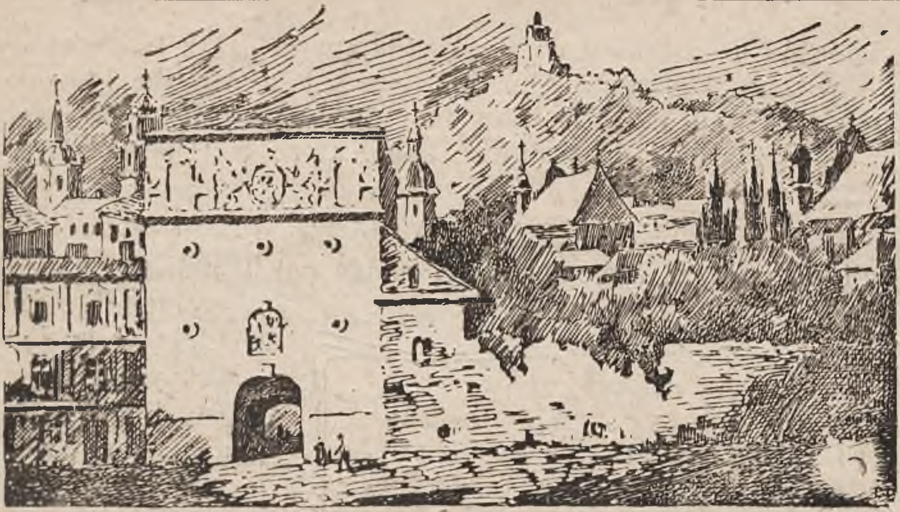
28 go grudnia 1930 r. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena numeru 10 groszy.



Pismo tygodniowe ilustrowane dla miast, miasteczek i wsi.

ADRES: Wilno, Dominikańska 4, Telef. 4-48.
Redakcja czynna: codziennie prócz niedziel i świąt w godzinach od 2 do 3 po południu.

CENA PRENUMERATY:
Z przesyłką kwartalnie 1 zł. 30 gr., półrocznie 2 zł. 60 gr. rocznie 5 zł. Conto czekowe 80187

CENA OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem 1/1 str. 150 zł., 1/2 str. 75 zł., 1/4 str. 37.50 zł., 1/8 str. 18.75 zł., 1/16 str. 9.50 zł.
Po tekście o 20% taniej. Za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy (1/8) za tekstem 10 gr.
Przy powtarzających się ogłoszeniach udziela się odpowiednich rabatów.

GŁOS WILEŃSKI

Wydawnictwa rok X

Nr. 52

Na Boże Narodzenie.

Rozkołyszą się dzwony w starożytnych i dostojnych katedrach stołecznych, i w najskromniejszych kościółkach wiejskich. Rozdzwonią się po wszystkich miastach i wsiach Polski. Zapłoną światłem ołtarze, a przy stołach wigilijnych zarówno w pałacach jak też i w najbiedniejszych chatach zasiądą zgodnie domownicy, by uczcić radosną chwilę, w której Bóg się narodził.

Malutkie Dzieciątko, co przyszło na świat w stajence betleemskiej, choć było Królem królów swój wielki tron założyło pod zwykłą strzechą, a zamiast dworzan licznych i wojska miało przy sobie biednych pastuszków. Z tej skromnej stajenki wyszło, by niebawem podbić świat cały, by głosić miłość i przebaczenie.



Bóg się rodzi — moc truchleje...

Jakbyśmy byli wszyscy biedni i nieszczęśliwi, gdyby Bóg nie dał nam tej łaski, iż rocznie możemy rozpamiętywać te wielkie i radosne zdarzenie, które pozwala każdemu z nas mieć nadzieję na lepszą przyszłość i wierzyć, iż każdy ból, każda niedola skończyć się musi, że ponad naszemi troskami i kłopotami jest wielki i dobrotliwy Bóg, czuwający nad światem całym i pamiętający o najmniejszych i najgorszych nawet.

Jakże często my, słabi i ułomni, wpadamy w rozpacz narzekając na ciężkie czasy. Nieraz się wydaje nam, że niemasz sprawiedliwości na świecie, że panowanie ludzi złych i okrutnych jest wiecznym. Że przez kłamstwo, obłudę, a nawet morderstwa dochodzi się jedynie do władzy.

Są nawet tacy, co przestają wierzyć w wielkość i niepodległość Ojczyzny, co wspominają dawne czasy niewoli, bo wówczas był spokój i był dobrobyt.

Czy słusznie czynią?

Nie.

Niech jeno teraz, gdy nadeszła Noc Wigilijna, przypomną sobie dzieje Polski, która przecież po stuletniej niewoli zmartwychwstała, a grabarze Jej zostali srodze ukarani.

Niech przedewszystkiem przypomną, że wszystko przemija, że jedno jest tylko wiecznem — Bóg i Jego niewyczerpane Miłosierdzie.

Nie może On zapomnieć o Polsce i Narodzie polskim.

A właśnie Noc Wigilijna jest najlepszem tego przypomnieniem.

Już przed tysiącem lat przodkowie nasi, tak samo jak my dzisiaj, zasiadali przy stole wigilijnym, ciesząc się z tego, iż Bóg się narodził.

Ta wiara w Boga i Syna Jego dała nam moc do zwycięstw i szła z nami po przez lata chwały i wielkości. Ona też pozwoliła przetrwać lata niewoli, a dziś powinna dać nam się wytrwania i zapał do walki ze złem, które w Polsce się rozpanoszyło.

Już widzimy zapowiedź lepszych czasów.

W życie wstępują młode pokolenia, wychowane w wolnej i niepodległej Ojczyźnie.

Wstępują z wiarą w Boga i zapałem do walki o prawo i sprawiedliwość.

Minie zły czas.

Odegnać nam trzeba w Wigilijną Noc uczucia słabości, niewiary, gniewu i nienawiści; przywołać i przywiązać wiarę w Bożą Moc i wartość własną, przebaczenie i miłość.

Nagromadzić nam trzeba przy Żłobku w sercu wiele pokoju, aby się przepełniły jego brzegi, aby z nich wylało się dużo dobroci i leczyło i koiło naokół.

Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

WIGILJA.

Raz jeszcze gwiazda Betleemu
Nad ziemią grzeszną blask roztoczy,
I ku Dzieciątku kochanemu
Wzniesiemy duszy naszej oczy.

—

Gdyby te oczy nie kłamały
Przez chwilę jedną ich wzniesienia —
Na wigilijny obrus biały
Opłatek padnie przebaczenia.

—

Ja sądzę — chyba go szukamy,
Że Crystusowe znamię nosząc,
Na moment jeden podołamy
Być czyści — Chryste — Ciebie prosząc.

JERZY BRYC.

Wszystkim Szanownym Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma Najserdeczniejsze życzenia: Wesołych Świąt — zasyła REDAKCJA.

Ewangelja święta

na niedzielę po Bożem Narodzeniu

zapisana u św. Łukasza w rozdz. 2, w. 33 — 40.

W on czas: „Józef i Marya, Matka Jezusa, dziwili się temu, co o Nim mówiono. Im także błogosławił. Rzekł Symeon do Maryi:

Oto przeznaczon jest Ten na upadek,
i na powstanie wielu w Izraelu,
i znak, któremu sprzeciwiać się będą;
twoją zaś własną duszę miecz przeszyje, —
by wyszły na jaw wielu serc zamysły.

Była też Anna prorokini. — Ona to, nadszedłszy tej samej godziny, wielbiła Pana i rozpowiadała o Nim tym wszystkim, którzy oczekiwali wybawienia Izraela.

Nauka.

„Oto przeznaczon jest Ten na upadek".

O dzieciątku Bożem, łaskawem i pełnem litości dla nędzy ludzkiej, prorokuje Symeon, że przeznaczone jest na upadek wielu. Nieszczęsny los tych wielu. Są między nimi tacy, którzy wierzą w Boskość Dzieciątka, którym się nawet zdaje, że Mu służą, — a przecież sprzeciwiają się Jemu. Chodzą do spowiedzi św. po to tylko, by wciąż na nowo tym samym grzechom się oddawać.

Od młodości włoką za sobą kajdany nałogu, sto razy byli u spowiedzi św., a pozostali niewolnikami ducha rozpusty lub pijaństwa.

Lata całe powtarzają przyrzeczenie wynagrodzenia krzywdy wyrządzonej, oddania tego, co bezprawnie bliźniemu zabrali, na czyn jednak nigdy zdobyć się nie mogą. W przestarzałym trwają gniewie, a słowo pojednania nie przejdzie im przez usta. Ileż to razy święcie sobie postanawiali zerwać grzeszną znajomość, a wciąż jeszcze wmawiają w siebie, że za słabi są na krok stanowczy.

Pobożność ich pusta, jak bańka mydlana; ich nadzieja jak zamek, budowany na lodzie.

Do nich to zwraca się ostatnia zwrotka jednej z naszych pięknych kolęd: „A ty mu tak służysz, żałość mu zadajesz, gdy za jego dobroć czartu się oddajesz. Porzuć twoje złe nałogi, Jezusowi łzy na nogi wylewaj serdecznie, będziesz żył z nim wiecznie". Amen.

Srawa Brześcia.

Smutna nad wyraz ta sprawa nie przestaje zaciekawiać nietylko całe społeczeństwo polskie, ale także i zagranicę.

Po wniosku nagłym Stonnictwa Narodowego wpłynęła interpelacja, czyli zapytanie, do rządu stronnictw lewicowch, co myśli uczynić z tymi, co dopuścili do bezprawnego uwięzienia byłych posłów, następnie znęcanie się nad uwięzionymi.

Z braku miejsca nie możemy powtórzyć całości tego pisma, ale podajemy z niego wyjątki.

Aresztowanych w ten niezwykły sposób policja państwowa i żandarmerja wojskowa w zamkniętych karetkach uwiozła w niewiadomym dla nich kierunku. Cała droga odbywała się wśród przezwisk i pogróżek pod adresem aresztowanych. Aresztowanego dr. H. Libermana w drodze poza Siedlcami, asystujące władze policyjne i żandarmerja zbiły do nieprzytomności. W pewnym momencie eskortujący komisarz P. P. zatrzymał auto, nakazał dr. Libermanowi wysiąść z niego, a po chwili żandarm wojskowy rozkazał udać mu się do lasu, gdzie czekać miał na niego komisarz P. P. Dr. Liberman, podejrzewając w tem zasadzkę iść nie chciał, mimo to został tam zagnany kolbami żandarmów. Gdy stanął w lesie przed komisarzem P. P. ten ze słowami: „Dlaczego, drabie, nie idziesz, gdzie cię wołam", uderzył go dwa razy w kark, nadwerężając mu ścięgno. Pod temi razami dr. Liberman padł na ziemię, a wówczas własnym jego płaszczem owinięto mu głowę, na której jeden z eskortujących usiadł, zdarto z niego ubranie i wśród wyzwisk: „Ty żydzie, ty parchu, ty śmiesz oskarżać Czechowicza, ty śmiesz podnosić głos przeciwko Panu Marszałkowi", zbito go do nieprzytomności, zadając mu 20 przeszło krwawych ran, które później jeszcze stwierdził na jego ciele siedzący z nim w celi współaresztowany p. Karol Popiel".

„Do dnia 9 listopada 1930 r. aresztowani otrzymywali wikt, który obliczony był na specjalne ich głodzenie i nie odowiadał ani żadnemu w tej mierze przepisowi, ani dotyczasowym zwyczajom. Sędzia śledczy odmawiał rodzinom prawa dostarczania żywności, motywując swoją odmowę tem, że porcje żywnościowe, otrzymywane przez więźniów, są wystarczające".

„Za lada przestępstwo regulaminu więziennego, lub jakiekolwiek bądź uchybienie wobec personalu nadzorczego, stosowane były wobec aresztowanych nieludzkie kary dyscyplinarne. Ciemnica, do której wrzucano poszczególnych aresztowanych w odosobnieniu, nie dając im nawet kubła do spełnienia naturalnych potrzeb, twarde łoże, które polegało na tem, że usuwano sienniki i pozostawiano tylko rozłożone w pewnej odległości drewniane okrajki, wreszcie post, w czasie którego podawano jedynie trochę chleba i ciepłą osoloną wodę. Mniej więcej raz na tydzień stosowano wobeć aresztowanych stałe rewizje, jakkolwiek nie mieli oni możności ani komunikowania się między sobą, ani ze światem zewnętrznym".

„Najstraszniejszem jednak ze wszystkiego było wyrafinowane znęcanie się fizyczne i moralne nad aresztowanymi. W nocy z dn. 9 na 10 października 1930 r. klucznik wyprowadził p. Karola Popiela do kancelarji, za którą znajdowała się ciemna pusta sala. W drzwiach stał kapitan dep. uzbrojenia M. S. Wojsk. Gdy p. Popiel, na rozkaz kapitana, wszedł na próg ciemnego pokoju, porwany został przez kilka rąk. Jeden żadarmarm chwycił go za głowę, drugi za nogi pod kolana i w ten sposób rzucono na stołek. Na krzyże narzucono mu mokrą płachtę, a gdy krzyknął „bójcie się Boga", otrzymał pierwsze uderzenie jakiemś żelaznem narzędziem, prawdopodobnie stemplem od karabina i usłyszał głos: „To za Sikorskiego, to za Żytomierskiego". Uderzeń takich otrzymał p. Popiel conajmniej trzydzieści. W trakcie bicia zemdlał. Towarzyszący tej egzekucji kapitan odezwał się do skatowanego.: „Cieszyć się, że tak mało, następnym razem marszałek Piłsudski każe kulą w łep", Skatowanego p. Popiela, podając z rąk do rąk, sprowadzono z kilkunastu stopni do celi piwniczej, gdzie został przetrzymany przez kilka dni. Egzekucji nad p. Popielem towarzyszył kapitan Mieczysław Kędzierski. Do celi, do której został p. Popiel wtrącony po pobiciu, wchodził ponadto mjr. Edward Gorczyński z dawnych drużyn strzeleckich. W podobny sposób pobici zostali: p.p. Bagiński i Korfanty, poszturchany ponadto przez żandarma został dr. Putek i Barlicki, obity w barbarzyński sposób po twarzy został p. Kohut i inni. Wyliczenia te nie wyczerpują jednak wszystkich ofiar barbarzyńskiego postępowania wojskowego personelu strażniczego. Podczas stosowania bicia z reguły

KOLĘDA JĘDRUSIA.

Walentynowa poczęła się szybko ubierać, bo właśnie dzwoniono na pasterkę.. Gdy otulona grubą chustą szła ku drzwiom, spojrzała na leżącego na sienniczku pod piecem Jędrusia. Chłopczyk nie spał... szeroko otwarte oczy, w których malowała się jakoby błagalna prośba, utkwił w ciotkę.

— Idziecie na pasterkę? — Kiwnęła mu głową. Chciał zawołać: — Weźcie mnie ze sobą — ale nie śmiał. Wszak wczoraj odmówiła mu, tłumacząc, że po nocy takiego dzieciucha wlec ze sobą nie będzie, boby jej ustał w drodze i zasnął na nabożeństwie. Oj, nie usnąłbym napewno! Pamięta, jak rok temu matula, wówczas jeszcze żyła, wzięła go ze sobą do kościoła. Boże! Jak tam było pięknie! Całe wnętrze umajone choiną, a światła tyle, że aż oczy mrużyły się od blasku... Na chórze śpiewały starsze dzieci ze szkoły, wtórował im organista. A co się Jędrusiowi najbardziej podobało, to kiedy pan nauczyciel wydobył skrzypce i zagrał na nich śliczną kolędę... Jędruś zapamiętał ją dobrze, bo potem nieraz dzieci śpiewały ją w szkole,: „Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj, a Ty Go Matulu w płaczu utulaj".

Od czasu tej pasterki Jędruś o niczem innem nie marzył, jak tylko o tem, aby kiedyś nauczyć się grać na skrzypcach tak pięknie, jak nauczyciel i tak samo jak on zagrać na chórze maleńkiemu Jezuskowi. Anteksyn organistów, bardzo zręcznie wyrabiał z drzewa różne cudaki, figurki zabawki. Potrafił nawet skleić z deszczułek małe skrzypce. Ślicznie wyglądały pomalowane na czerwono, zielono, albo w kwiatki i tak się ludziom podobały, bo radzi kupowali je na jarmarku. Jędruś uprosił Antka, żeby mu choć z jedne podarował, a organiściak, że był chłopak dobry, wybrał mu najmniejsze i pokazał, jak ma ciągnąć smyczkiem i przebierać palcami po strunach, żeby wyszła melodja: „Pije Kuba do Jakuba", albo: „Po lipowym moście jadą, jadą goście".

Lecz tej ślicznej kolędy, to nawet Antek nijak wygrać nie potrafił, a cóż dopiero Jędruś. Biedził się chłopczyna i mozolił, ale napróżno. Nutki się rwały, skrzypeczki jęczały, piszczały, zawodziły, aż któregoś dnia ciotka rozgniewała się srodze i zagroziła, że jak nie przestanie rzępolić, to mu je potrzaska o kamień. Nie była zresztą złą kobietą, dbała o sierotę po siostrze, karmiła go, przyodziewała, posyłała do szkoły, ale miała różne frasunki na głowie, które czyniły ją nieraz przykrą i szorstką dla ludzi, a tem bardziej dla Jędrusia.

Teraz, kiedy wyszła z chaty, chłopczyk zerwał się z pościeli, ubrał szybko i wziąwszy skrzypce pod pachę, wysunął się z izby. Noc była pogodna, gwiaździsta, księżyc świecił na niebie pełną tarczą, a mróz bardzo zel-

puszczano w ruch motor dla wyciągu wody, aby jego warkotem słumić jęki katowanych ofiar".

Wobec dr. Pragiera płk. Biernacki oświadczył wprost: „Pan obraziłeś mojego przełożonego tak, jakbyś pan obraził mnie samego, mógłbym pana kazać tu pod ścianą rozstrzelać i niktby ani słowa nie powiedział". W ten sposób wyrażał się płk. Biernacki wobec dr. Libermana, twierdząc: „że wszyscy aresztowani zależą od rozkazu marszałka Piłsudskiego i tylko rozkaz marszałka Piłsudskiego, rozstrzygać będzie o ich losie". Jeden zaś z oficerów, nieznany z nazwiska, oświadczył wobec dr. Libermana: „Los aresztowanych zależy wyłącznie od decyzji marszałka Piłsudskiego, gdy on każe ich zabić, to oni ich zabiją, gdy każe ich okaleczyć, to ich okaleczą". P. Barlickiemu oświadczył płk. Biernacki: „Pan tak zelżył Marszałka Piłsudskiego, że pan niema co liczyć na sądy, prawo jest prawem wprawdzie, ale pan zelżył marszałka zanadto".

Aby świadomość tej groźby potrzymać w uwięzionych, inscenizowano od czasu do czasu fikcyjne egzekucje. I tak w pierwszych dniach października 1930 r. do celi, w której siedział dr. Liberman i p. Popiel, wszedł oficer i wydając rozkaz: „Ubrać płaszcze", kazał im pójść za sobą. Na zapytanie p. Popiela, czy może zabrać ze sobą chleb, oficer odpowiedział: „Nie będzie wam już nic potrzeba", przyczem wykonał odpowiedni ruch ręką. Obaj więźniowie przeprowadzeni byli do celi na dole, w której odbywały się normalne rewizje. Cela była pusta, siennik z łóżka wyjęty, na podłodze rozrzucona słoma. Wprowadzeni tam dr. Liberman i p. Popiel byli przekonani, że czekają na wykonanie na nich egzekucji. Po chwili usłyszeli w sąsiedniej celi ruch i kroki, a potem donośny głos: „Odwrócić się do ściany" i dwukrotny suchy trzask, jakby dwa wystrzały. W najwyższym przedśmiertnem zdenerwowaniu czekali teraz na swą kolej. Po upływie dość długiego czasu, w powolny sposób zaczęto otwierać celę, do której weszły trzy osoby z oficerem. Znowu zabrzmiał głos: „odwrócić się do ściany", byli przeto przekonani, że nastąpią strzały. Skończyło się tylko na rewizji".

Tyle w tej sprawie mówi interpelacja poselska, która na końcu wylicza nazwiska oficerów, co w podobny sposób spełniali obowiązki dozorców.

Słusznie więc powiedział poseł Rybarski, że sprawa Brześcia jest hańbą 20-go wieku.

Z POLITYKI.

CO SIĘ WYDARZYŁO W UBIEGŁYM TYGODNIU

W Polsce.

Z Sejmu. Sejm przerwał swe prace na czas świąt Bożego Narodzenia i posłowie rozjechali się do domów. Ostatnie posiedzenie poświęcone było omówieniu budżetu, t. j. dochodów i wydatków państwowych. Rządowy projekt budżetu przewiduje w wydatkach i dochodach tylko nieznaczne oszczędności zmniejszając wydatki o niecałe 2 procent i dochody o niecałe 4 proc. Innemi słowy utrzymano budżet, w myśl zapowiedzi ministra Piłsudskiego, w wysokości około 3-ch miljardów.

Wszystkie zatem ciężary obciążające ludność pozostają prawie bez zmian, a obietnice ulg, czynione tak hojnie przed wyborami przez jedynkarzy, pozostały tylko obietnicami.

Wielką i piękną mowę wygłosił poseł Rybarski z klubu Stronnictwa Narodowego, wykazując nietylko konieczność ale i możność poczynienia znacznych oszczędności, które z kolei pozwoliłyby na zmniejszenie podatków.

Wykazał poseł Rybarski ponadto, że projekt budżetu wniesiony przez rząd jest nie do urzeczywistnienia, bo ludność nie będzie w stanie wypłacić nakładanych na nią podatków. Już doświadczenie z roku ubiegłego wykazało, że wiele podatków nie dało się ściągnąć i zaległości podatkowe rosną z dniem każdym.

Mowy posła Rybarskiego cały Sejm wysłuchał z dużą uwagą, ale większość złożona z posłów jedynkowych pomimo słuszności wywodów mówcy uchwali wszystko, czego domaga się rząd, bo, jak wiadomo, jedynarze głosują nie według sumienia, lecz tak, jak im rozkażą.

Zagranicą.

Choroba Poincaré. (Czytaj Pułkare). Były prezydent Francji i wielokrotny premjer, p. Poincaré, któremu Francja zawdzięcza uporządkowanie skarbu, poważnie zachorował i zachodzi obawa o jego życie.

Ogromna liczba bezrobotnych. Według danych, ogłoszonych ostatnio przez prezesa amerykańskiej federacji pracy, Stany Zjednoczone A. P. posiadają 4.863.000 bezrobotnych. Liczba ta stale wzrasta i istnieje obawa, że w lutym, wzrośnie do 7 miljonów.

żał od rana, wydawało się na świecie ciepło. Chłopczyna stał jakiś czas z główką podniesioną ku górze i patrzał w gwiazdy, jakby o czemś rozmyślał, poczem spuściwszy ją zapłakał rzewnie. Czuł się taki sam, biedny i opuszczony, ani przygarnąć się do kogo, ani wypłakać na czyjej piersi .. Zapragnął bardzo pójść do kościoła, ale bał się ciotki. Nagle przypomniała mu się stojąca na skraju lasu mała kapliczka. Jędruś latem nieraz tam zabiegał i nosił kwiatki Najświętszej Panience, trzymającej małą Dziecinę na ręku.

— Pójdę do Jezuska — pomyślał chłopczyna — i zagram mu, jak umiem. Może nie pogniewa się na mnie... Zawrócił na drogę, prowadzącą do lasu... Zrazu szedł szybko, lecz po pewnej chwil nóżki poczęły mu się plątać, a od mroźnego powietrza ogarniała go dziwna senność.

Szczęściem kapliczka była niedaleko; majaczyła już nawet w oddali w księżycowym blasku. Gdy Jędruś doszedł do niej, była zamknięta. Ukląkł więc na progu i złożywszy rączki chciał właśnie zmówić paciorek, gdy nagle drzwi otworzyli się same, a ze środka kapliczki buchnęło światło tak oślepiające, że chłopczyk na chwilę przymknął oczy. Kto tu ponastawiał tyle świec jarzących, kto ubrał ołtarzyk kwiatami... Jędruś patrzy i dziwuje się coraz bardziej. Najświętrza Panienka zeszła dziś z obrazka i siedzi na złocistym tronie z uśpionem Dzieciątkiem na ręku. Ma na sobie błękitną suknię, całą przetykaną gwiazdami. Chłopczyna wchodzi nieśmiało i staje w kątku.

Tak bardzo pragnął zagrać boskiej Dziecinie, a teraz trwoży się, czy Jezusek nie rozgniewa się za taką brzydką muzykę. Ochota jednak przemaga. Ujmuje skrzypce, ciągnie smyczkiem po strunach. Daremnie... To, co one grają podobniejsze do piosenki: „Pije Kuba do Jakóba" jak do kolędy.

Więc Jędruś ciska skrzypce na ziemię i wybucha strasznym płaczem.

— Czemu się tak żalisz sieroto?

Chłopczyk słucha... Kto się doń odżywa? Przecież to sama Najświętsza Paniennka. Głos ma taki słodki i patrzy nań litościwie.

— Chciałem zagrać Jezuskowi i nie umiem i skrzypce takie liche...

— Podejdź no tu bliżej...

Jędruś nie waha się ani chwili. Do niego, od śmierci matuli, nik tak nie przemówił, nikt nie patrzał nań tak łagodnie...

— Grajże mojemu Dzieciątku, jak umiesz — rzecze Matka Boża. — Widzisz obudziło się ze snu i wszystkiem cieszyć się będzie.

Maleńki Jezusek uśmiechnął się radośnie do Jędrka, a czerwone skrzypeczki podobały mu się widać bardzo, bo wyciągnął rączkę i dotknął ich paluszkiem.

RZECZY CIEKAWE.

„Dar Warszawy" — okrętem wojennym. Żarząd Koła Stołecznego Komitetu Floty Narodowej w zrozumieniu, że najlepszą odpowiedzią na wrogie Polsce wystąpienie Niemiec, będzie posiadanie odpowiedniej floty wojennej — postanowił zebrane fundusze przeznaczyć na zamówienie okrętu wojennego p. n. „Dar Warszawy". Jakiego rodzaju będzie to okręt wojenny, określi się później, zależnie od zebranych funduszów.

Najlepszą ostoją bezpieczeństwa naszego kraju będzie posiadanie na Bałtyku silnej floty wojennej.

Straszny samosąd. Na Białorusi, we wsi Smokownica, zdarzył się z powodu kolektywizacji gospodarstw rolnych tragiczny wypadek. Władze sowieckie powiadomiły mieszkańca tej wsi, Aleksandra Kubarowa, że całe jego gospodarstwo zostało włączone do kolektywu, a on będzie wysłany na Syberję, na przymusowe roboty. Wróciwszy z sowietu, gdzie mu powiedziano o tem postanowieniu, wydobył z ukrycia karabin i wziąwszy z sobą kilkadziesiąt naboi, wyruszył z powrotem do kancelarji, gdzie celnemi strzałami położył trupem prezesa wiejskiego sowietu Iwana Pawłowa, oraz komisarza dla kolektywizacji Grzegorza Cichomirowa. Dokonawszy zabójstwa podpalił dom, a sam stanąwszy przed płonącemi budynkami bronił dostępu do nich, grożąc śmiercią każdemu, ktoby się ośmielił podejść.



Talizman wodza indyjskiego.

Gdy budynek całkowicie spłonął, Kubarow rzucił się do głębokiej studni i poniósł śmierć na miejscu.



Przygoda w Sacharze Bez Arabów ani rusz.

Niezwykły wypadek. Swojego czasu w Rewlu wydarzył się bardzo ciekawy wypadek nie notowany dotychczas w kronikach sądownictwa estońskiego. Został tam skazany na śmierć za zabójstwo niejaki Sergjusz Wasilenko. Estońskie prawo o karze śmierci jest całkiem swoiste, a polega na tem, że skazany może wybrać sobie rodzaj śmierci: powieszenie lub wypicie czary trucizny. Wasilenko wybrał truciznę.

Do celi skazańca przyniesiono kielich mocno działającego jadu, który Wasilenko wypił. Lecz tu zaszedł wypadek, którego estońskie prawo nie przewidziało. Wyjątkowo silny organizm Wasilenki przezwyciężył działanie trucizny.

Przez kilka dni był on śmiertelnie chory, lecz ostatecznie pozostał przy życiu. Przed estońskiem sądownictwem wynikła kwestja ustosunkowania się do tak niezwykłego wypadku. Formalnie wyrok śmierci na osobie Wasilenki został wykonany, a że nie umarł, to już nie jego wina. Obecnie prawodawstwo estońskie przystąpiło do rozpatrzenia tej sprawy i wydania ostatecznego postanowienia.

Jędruś otarł oczy i powiódł smyczkiem po strunach. O, Boże! co to znaczy? Skrzypce grają jakby same, cudna melodja wije się po nich, a Dzieciątko Jezus aż klaszcze w rączki z zachwytu. Chłopczyna boi się przerwać, gra po kolei wszystkie kolędy, jakie sobie tylko przypomnieć może, wreszcie zmęczony drżący ze wzruszenia, usuwa się na stopnie ołtarza. On wie, komu zawdzięcza to szczęście, ale podziękować nie jest w stanie, tylko zziębniętemi rączynami obejmuje stopy Matki Najświętszej i składa główkę na jej kolanach. A Ona otula go swym płaszczem, żeby dziecku ciepło było, i pyta słodko:

— Jędrusiu! a cobyś ty chciał dostać na gwiazdkę?

— Skrzypce — odpowiada Jędruś — ale nie takie jak moje. Prawdziwe, jak pana nauczyciela w szkole.

— I co więcej?

Jędruś myśli przez chwilę, o coby tu jeszcze poprosić. Wie on dobrze, czego pragnie jego serduszko, tylko trudno mu jakoś wypowiedzieć się, ale Najświętsza Panienka, która czyta w sercach dzieci, rozumie doskonale, iż Jędruś pragnie bardzo, aby go ktoś na świecie kochał, tak jak matula i czasem przygarnął, popieścił, powiedział jakie dobre słowo. Ach, jak błogo spoczywać, tak z główką wspartą na kolanach Najświętszej Matki... wokoło pachną kwiaty, a zdala dochodzą jakieś słodkie śpiewy... To pewno aniołki nucą na cześć Bożego Dzieciątka.

* * *

— Patrzcie no, kumo — rzecze gruba organiścina, ktora z trudem idzie po wyboistej drodze. — A co to tam leży na progu kapliczki? — Żwawsza Walentynowa pośpiesza i schyla się nad czemś małem, szarem, co zdaleka wygląda jak tłumoczek.

— Dzieciak! na Boga! — woła podnosząc go z ziemi, a twarz jej staje się blada jak płótno, kiedy patrzy w twarz uśpionego chłopczyny.

— Jędruś! Boże wielki Jędruś! Poszedł za mną. Widać chciał do kościoła i ustał w drodze.

— I skrzypce wziął ze sobą. Myślała biedota, że zagrała Panu Jezusowi. Mało to on Antka namordował o tę kolędę, ale dlaczegoście go nie wzięli kumuś?

Dlaczego? Walentynowa nie próbuje się tłumaczyć. O jedno tylko Boga prosi, aby dziecku nie stało się nic złego... Lecz oto Jędruś otwiera oczy, poznaje ciotkę i patrzy na nią ze strachem... Pewnie wyłaje bardzo. O, dziwo! Silne ramiona przyciskają go do piersi, widzi nad sobą twarz zalaną łzami, a głos wzruszony szepcze — Synaczku mój! Jędruśku! Zachowaj mi go, Boże, i daruj że nie miałem dość serca dla sieroty.

* * *

Matka Boska wysłuchała Jędrusia. Pewnie ześle mu również śliczne skrzypce.

Jota.

LISTY Z MIASTECZEK I WSI.

DAUGIELISZKI (pow. Święciański).

Miasteczko nasze jak tyle innych na kresach zaludnione jest w ogromnej większości przez ludność żydowska, która niemal bez wyjątku zajmuje się handlem lub uprawia rzemiosła. Są ci rzemieślnicy jednakże bardzo nieliczni, bo handelek i rozmaite brudnawe geszefty zawsze są żydom milsze niż praca przy warsztacie.

W takim oto otoczeniu, śród tłumu brudnych bachorów rósł bohater naszego opowiadania, niejaki Boruch.

Rodzice sposobili go na krawca, ale Boruch wolał lżejsze zajęcie, i jak się tylko usamodzielnił, wnet założył spółkę z dobrze znanym w naszym miasteczku, niejakim Bartoszką.

Na czem polegała ta spółka, nikt dokładnie nie wiedział. Głównie jednakże chodziło o zwalnianie młodych żydków od służby w wojsku.

W tym też czasie poczęły się ukazywać w naszych stronach fałszywe pieniądze i wiele łączyło to z istnieniem spółki Boruch—Bartoszko.

W każdym razie nawet władze rosyjskie nie upodobały sobie tę spółkę i zajęły się bliżej jej działalnością. Było więc dochodzenie, trochę się nawet posiedziało za kratą, ale przy sprycie i pieniądzach udało się wspólnikom wyjść z tego interesu cało.

Przyszła wojna. Boruch gdzieś zginął i myślano już u nas, że został zabity. Ale widocznie tacy właśnie nie giną, bo wnet się objawił w rodzinnych stronach i zabrał się do robienia pieniędzy i interesów. Nie zdążyli ludziska się obejrzeć, a już nasz Boruch stał się właścicielem paru domków w Nowo-Święcianach i występuje jako „pan Boruch“, wielki kupiec leśny. Jeździ więc po całym kraju i skupuje lasy.

Pewnego razu w ten sposób zawędrował do majątku Marcinowo, gminy Żukojnie, gdzie po zrobieniu interesu i spożyciu sutej kolacyjki postanowił zanocować u p. Kula.

P. Kul wprawdzie człek nieco skąpawy i lubiący raczej zaoszczędzić niż wydać, ale gościnny w gruncie rzeczy, kupca na noc przyjął i przenocował. Nie spodziewał się biedak, jaka czeka go nazajutrz niespodzianka. Już po wyjeździe miłego gościa spostrzegł, że zginęły mu z szuflady pieniądze otrzymane za sprzedany las, a także i uprzednio posiadane. Zawiadomiono policję. Przeprowadzono dochodzenie, ale sprawę musiano umorzyć z braku wyraźnych dowodów.

Tak to bywa, że tam, gdzie jeden traci, drugi zyskuje.

Lubi też Boruch zaciągać pożyczki, ale zwracać nie należy do jego zwyczajów. Aczkolwiek całe dzielnice w Nowo-Święcianach należą do niego i każdy o tem wie, to jednak, gdy zjawia się komornik, okazuje się wnet, że wszystko to należy do kogoś innego. Wielu już się na interesach z Boruchem poparzyło, a jednak łatwowiernych jakoś nie ubywa.

Oto niejaka p. Bukowska, zamieszkała w Wilnie, wydała Boruchowi pełnomocnictwo na zarządzanie folwarczkiem w zaścianku Januszyszki.

Posłuchajmy, jak wyglądają rządy tego plenipotenta.

Zaraz na wstępie nowy rządca przystąpił do wyrębu lasu. Było tam coś ze 30 dziesięcin dobrego lasu, a dzisiaj sterczą tylko pnie. Że przytem nie liczono się z przepisami o ochronie lasów, nikogo u nas nie dziwi, bo p. Boruch na prawo i na lewo opowiada, że wszyscy siedzą u niego w kieszeni, od p. wójta począwszy, aż na inspektorze ochrony lasów kończąc.

Co się tyczy tego ostatniego, to miejmy nadzieję, że wnet nauczy „pana Borucha“ wyrażać się o urzędnikach z nieco większym szacunkiem, ale że wójt gminy Daugieliskiej, p. Adamowicz, istotnie jest na usługach Borucha, o tem każdy wie aż nadto dobrze. Wystarczy przypomnieć chociażby dzieje drogi, którą dla dogodzenia Boruchowi kazał p. wójt przeprowadzić przez posiadłość p. Wiktora Bukowskiego.

Przy tej sposobności zamknięto drogę dawną, a chociaż około 200 gospodarzy zgłosiło protest, domagając się utrzymania dawnej drogi, to jednak dla dogodzenia Boruchowi p. Adamowicz, kandydat z listy Nr. 1, woli narazić się całej gminie.

Powszechnie również wiadomo, że Boruch podając się już dzisiaj za właściciela folwarku Januszyszek, nie tylko wyniszczył tam las, ale cały ten interes leśny prowadzi bez patentu, utrzymuje szafarza i robotników, którzy nigdzie nie są ani zarejestrowani, ani ubezpieczeni.

Innych właścicieli terenów leśnych za wycięcie jednego drzewka dla własnej potrzeby, jak to miało miejsce z p. Głuszkowskim z Konstantynowa, pociąga się do odpowiedzialności sądowej i karze się płacić po 1.000 zł., ale „panu Boruchowi“ cieszącemu się opieką kandydatów poselskich jedynki wszystko uchodzi bezkarnie. A jeżeli nawet dojdzie do czego, to znowuż odpowiadać będzie nie Boruch, lecz Bogu ducha winna p. Bukowska, która w naiwności swej wpuściła żyda do majątku.

Opisujemy to wszystko, bo takich Boruchów chodzi po ziemi polskiej tysiące, niszczą kraj, wyzyskują ludność, a wszystko uchodzi im bezkarnie.

Czy nie czas, by władze zrobiły z nimi wreszcie porządek?

Pielarz.

MIORY (pow. Brasławski).

Burza wyborcza minęła. Przyszły chwile spokojnego rozważania tego co było i co nastało.

Krążą szeroko po gminie wersje, że tu i ówdzie działy się przy wyborach rzeczy niewłaściwe, a nawet nieuczciwe, co doszło uszu naszych gminnych zwierzchników.

Oto dnia 16 grudnia kancelista Rebeko (prawosławny) jeździł po wsiach i brał od niektórych oświadczenia na piśmie, że przeciwko wyborom niemają zarzutów i nic złego nie wiedzą. Ludziska w strachu, chociaż często niepiśmienni coś podpisują krzyżykami.

Naogół dzisiaj urzędnik gminny jest postrachem dla naszej biednej ludności. Sekwestrator ma wśród tych urzędników pierwszeństwo.

Przed wyborami jakieś zapanowało zacisze co do ściągania zaległych podatków, natomiast teraz w całej pełni panem sytuacji jest sekwestrator gminny p. Garlicki.

Zjeżdża do wioski i opisuje resztki mienia. Niedawno zaglądnął do Wielkiej-Wsi i biednej rodzinie, która niemiała ani konia, ani krowiny, opisał i aresztem obłożył wyjęte z zamkniętego kufra płótno i kożuch.

Sąsiedzi zaczęli dowodzić sekwestratorom, że liczyli na względność, gdyż głosowali na jedynkę zgodnie z radą i agitacją urzędników.

Argument nie skutkuje.

Odwołują się do niego z powodu gradu który zniszczył urodzaje i proszą o rozłożenie podatków na raty.

W odpowiedzi słyszą kpiny: grad bił po polach, a ja będę bił po kieszeniach.

Bezradni drapią się po głowie, a w duszy czują żal do swych „opiekunów“.

Ciężki los doświadcza dzisiaj biednego rolnika i nic nie pomogą słowa pociechy ze strony sanacji, że żyje się nam „byczo“.

Gospodarz

Gospodarzu! Jeśli dbasz o swój dobrobyt, to zapisz się do kółka rolniczego; należ do spółdzielczej mleczarni.

GŁOS KOBIET DO KOBIET.

Z Opłatkiem.

W Świętą Wigilję Narodzenia Bożego idziemy do Was z życzeniami serdecznemi, my, co chcemy w każdej literce, posyłanej Wam w naszem piśmie, dać Waszym duszom i umysłom jak najwięcej światła i siły.

Idziemy z Bogiem i Narodem ku temu światłu. I oto „Bóg się rodzi moc truchleje”.

Rodzi się na nowo Dziecię Boże, aby żyć i wzrastać wśród nas, dając nam przykład życia czystego, poświęconego obowiązkom doskonalenia się dla nieba i obowiązkom dla Narodu i bliźnich — dla ziemi.

Chrystus, który kochał ojczyznę swą ziemską i płakał nad tem, że groziło jej zniszczenie, bo odchodziła od praw Bożych, zapłakałby pewno nad nami teraz patrząc na to, co się dzieje w Polsce...

Ale Boże Dzieciątko, chce nas podnieść, uświęcić, ustrzec i wskazać ratunek w tym anielskim głosie śpiewającym: „Chwała Bogu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“

O tę „dobrą wolę“ woła do nas Swięta Dziecina, i wołajmy wszyscy z Nim w chwili, gdy obchodzimy uroczyste Swięto Bożego Narodzenia:

„Bóg się rodzi — moc truchleje“...

Truchleje zło, moc zła ziemskiego, przed gwiazdą Betleemską.

I niech to zło odejdzie od domów naszych od kolebek dzieci naszych, od ognisk i rodzin naszych.

Bo szatańskiem jest zło chciwości, nieuczciwego wyniesienia siebie, gnębienia słabszych, aż do złodziejstwa i zbrodni.

A to zło chce zapanować nad nami.

Niech promień Swiętej Gwiazdy rozproszy te ciemności i da nam siły odrodzić dusze nasze, a wtedy i los nasz ziemski polepszy się.

Nie bądźmy bezrobotni w dobrem! A wtedy Bóg narodzi się w nas, i da nam z rączek Bożego Dziecięcia stokrotny plon z pracy naszej i utwierdzi w mocy węgły domów naszych i drogi Ojczyzny naszej — abyśmy w weselu mogli zawołać łamiąc opłatek:

Gloria!

Listy do Matek.

III.

W dwóch listach już mówiliśmy o tem, co potrzeba w dzieciach wyrabiać: mówiliśmy o rzetelności i dokładności w robocie.

Dzisiaj pomówimy o cnocie, której trzeba dzieci nauczyć od czasu, gdy już coś rozumieć zaczynają.

Tą cnotą jest posłuszeństwo.

Od małych dni — aż do starości każdy z nas musi kogoś słuchać. — Dziecko powinno słuchać rodziców; młodzież — swoich przewodników, nauczycieli, starszych i przełożonych. Człowiek dorosły zawsze i wszędzie musi słuchać przykazań Kościoła i praw swojej Ojczyzny, swego państwa.

Inaczej nie byłoby porządku na świecie; ludzie napadaliby na siebie jak zwierzęta, a silniejszy dusiłby i zabijał słabszego i jedni drugim rabowaliby wszystko aż do ostatniej koszuli.

Jeżeli człowiek teraz tego nie robi, to dlatego, że wie, iż trzeba, pełnić przykazania i słuchać praw Bożych, ogłaszanych nam przez Duchowieństwo, gdyż inaczej źle będzie nam w życiu i źle będzie z duszą naszą po śmierci.

Jeżeli człowiek, nie pilnuje się aby oszukańczym sposobem dojść do majątku, jeżeli fałszywemi drogami wykręca się od służby wojskowej, jeżeli nie płaci podatków przepisanych przez prawo, — to znaczy że tego prawa nie słucha. Więc jakiż los sobie gotuje?

Zasługuje poprostu na karę, gdyż przez niego cierpią inni i porządek w państwie, w Ojczyźnie nie może panować. A jak gdzieś panuje bezporządek, bezład i bezprawie, to smutny koniec takich miejsc i ludzi. Sprawiedliwość wykrywa przestępców i zsyła na jednostki karę, a na całe narody utratę wolności i swobody, a niewolę u cudzych.

Więc cóż ma robić człowiek aby zła i takiego nieszczęścia uniknąć?

Otóż — powinien umieć słuchać, powinien być przyzwyczajony od małych lat do stosowania swojej woli, tego czego on chce, do woli rodziców, starszych nad sobą i przełożonych. Oni już odpowiadają przed Bogiem i prawem za tych którym mają prawo rozkazywać. Słuchanie ich to nie wstyd, — to honor dla dziecka i młodzieńca, dla synków i córeczek. Bo tylko z posłusznych dzieci — wyrastają porządni ludzie.

Wiadomo od dawna, że tylko ten potrafi mądrze rozkazywać, kto sam umie słuchać tych, kogo należy.

Któż więc ma przyzwyczaić dzieci do posłuszeństwa, kiedy nie matka, która od urodzenia ich, najwięcej z niemi przebywa, lub też ojciec, który swemi dziećmi kieruje i o ich przyszłości myśleć musi.

Upiera się mały synek, aby wyjść na podwórze i choć matka powiedziała raz że niewolno, bo jest zimno, on ciągle dalej chodzi za matką i uprzykrza się o to samo.

Wtedy już jest źle — bo to dowodzi że matka nie przyzwyczaiła dzieciaka do słuchania swego słowa. Córeczka łakoma, nie słucha matki i zjada zielone zawiązki jabłek i jagód, a matka tylko narzeka przed ludźmi, że nieposłuszne dziecko choruje. To znaczy, że zapóźno matka zaczęła rozkazywać. Póki dziecko na rękach siedzi i zaczyna rączki wyciągać do różnych przedmiotów, już powinno znać, co wolno, a czego niewolno dotykać, choćby rodziców samych bawiło dogadzanie dziecku. Trzeba myśleć o jego charakterze i rozumie na przyszłość, bo inaczej i dziecko nie będzie szczęśliwe, a dorósłszy i ludziom z niem źle żyć będzie.

Dobre przyzwyczajenia dane przez matkę dzieciom, tworzą nieraz cnoty u ludzi.

Polka.

Różne wiadomości.

Druga kobieta sędzią w Polsce. Sędzią sądu powiatowego w Będzinie została mianowana p. Z. Wojnikonis, która po ukończeniu okresu aplikanckiego w Sosnowcu otrzymała wspomniane stanowisko. Sprawa ta zasługuje na uwagę z tego względu, iż dotychczas była w Polsce tylko jedna kobieta sędzią w sądzie dla małoletnich w Warszawie, obecnie zaś Zagłębie otrzymało drugiego sędziego-kobietę.

ORGANIZUJCIE W MIASTACH I WSIACH KURSA GOSPODARSTWA DOMOWEGO, KROJU I SZYCIA ORAZ GUZIKARSTWA.

Z WILNA.

Krwawa bójka w rzeźni miejskiej. W rzeźni miejskiej wskutek panującego antagonizmu wśród robotników powstał ostry zatarg. Robotnicy podzieleni na dwa wrogie obozy rozpoczęli bójkę, podczas której w ruch poszły kamienie, noże deski i siekiery. Bójka przeniosła się na dziedziniec, gdzie bito się do utraty przytomności. Na placu walki pozostali ciężko poranieni robotnicy: Bohdanowicz Antoni (Subocz 6), Adamowicz Piotr Rozbrat 34), zaś 6-ciu robotników odniosło ogólne pobicia i pokaleczenia twarzy, głowy i rąk.

70 nowych majstrów fryzjerskich. W czasie od miesiąca sierpnia 1930 roku do dnia dzisiejszego Izba Rzemieślnicza przeegzaminowała około 700 majstrów fryzjerskich, z dobrym wynikiem. Egzamina trwają w dalszym ciągu.

Wiadomości kościelne.

Uroczystości poświęcenia odnowionego kościoła św. Teresy (Ostrobramskiego). W niedzielę dnia 14 b. m., odbyła się przy licznym udziale wiernych uroczystość poświęcenia odnowionego kościoła św. Teresy (Ostrobramskiego). O godz. 9 m. 30. J. E. ks. Arcybiskup Jałbrzykowski w asyście licznego duchowieństwa dokonał konsekracji nowego wielkiego ołtarza. Z Kaplicy bocznej t. zw. Pociejów przeniesione zostały relikwje św. w srebrnej trumience do wielkiego ołtarza: św. Justyna, św. Piusa, św. Stanisława Biskupa Męczennika i św. Józefata. Relikwje te dnia poprzedniego o godz. 7-ej wieczorem przeniesione zostały przez ks. Kanonika Żebrowskiego z Katedry w imieniu J. E. ks. Arcybiskupa i adorowane w wymienionej Kaplicy. Po spełnieniu obrzędu konsekracji wielkiego ołtarza, nastąpiło poświęcenie kościoła, poczem pierwszą mszę św. odprawił Dostojny Celebrans. Kazanie wygłosił ks. Kanonik Żebrowski, który dziękował ofiarodawcom, ks. proboszczowi Zawadzkiemu za przeprowadzenie dzieła i wreszcie J. E. ks. Arcybiskupowi za udział w tej pięknej uroczystości.

Po południu o godz. 4-ej J. E. ks. Biskup Michalkiewicz odprawił nieszpory, w czasie których kazanie ponownie wygłosił ks. Kanonik Żebrowski.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Uwolnienie posła Korfantego nastąpiło nareszcie w ubiegłą sobotę, aczkolwiek uchwała Sejmu śląskiego już dawno została przesłana władzom sądowym. Po wyjściu z więzienia mokotowskiego powitało posła Korfantego liczne grono przyjaciół politycznych i znajomych. Tegoż dnia poseł Korfanty odjechał na Śląsk do Katowic, gdzie na dworcu zgromadziły się wielotysięczne tłumy witając więźnia brzeskiego okrzykami: „Niech żyje".

Do późnej nocy odbywały się w Katowicach pochody na cześć Korfantego, przyczem przed gmachem województwa i przed redakcją sanacyjnej (jedynkarskiej) gazety wznoszono okrzyki wrogie jedynce.

Los pozostałych więźniów brzeskich, a mianowicie b. posłów Dubois, Ciołkosza i Bagińskiego nadal pozostaje niezdecydowany. W dalszym ciągu przebywają oni w więzieniu.

Rewolucja w Hiszpanji. W szeregu miejscowości wybuchły rozruchy skierowane przeciwko obecnym rządom i królowi Dotychczas rządowi udawało się rozruchy stłumić, aczkolwiek w niektórych miastach przyłączyły się do powstańców oddziały wojskowe. Te ustawiczne wrzenie w Hiszpanji jest skutkiem złych rządów dyktatora Primo de Riwery, który swą rozrzutną gospodarką doprowadził kraj do nędzy, a mianując na ministrów ludzi nieodpowiednich i złych spowodował wielkie rozdrażnienie całego narodu.

Wiadomości praktyczne.

Gaśnice, apteczki i wygodne siedzenia w autobusach. Z dniem 31 grudnia r. b. upływa ostateczny termin zaopatrzenia wszystkich autobusów międzymiastowych w apteczki i gaśnice. W tym samym czasie przerobione muszą być również siedzenia w tych autobusach, w których nie są one dotychczas zgodne z obowiązującemi przepisami. Siedzenia muszą być koniecznie wygodne o tyle, by sprężyny nie były połamane, ani pokrycia podarte i brudne.

Zarząd Cechu Rzeźników i Wędliniarzy w Wilnie, niniejszem zawiadamia swych członków, iż przez Komisję Rzeczoznawców branży Mięsnej miasta Wilna został ustalony nowy cennik na wyroby mięsne i wędliniarskie, który obowiązuje od dnia 22 grudnia b. r. Cenniki powyższe należy nabywać w lokalu Cechu przy ul. Niemieckiej 25, codziennie od godz. 9 do 3 popoł.

Pobór zaległości podatku majątkowego. Władze skarbowe zarządziły częściowy pobór zaległości z tytułu podatku majątkowego Dla płatników II i III grupy kontygentowej wyznaczono nową ratę w wysokości 0,3 proc. wartości majątku. Rata ta będzie płatna w terminie do dnia 28 lutego 1931 roku.

Termin wykupienia świadectw przemysłowych upływa z dn. 31 b. m. Jak się dowiadujemy, termin wykupienia świadectw przemysłowych na rok 1931 upływa z dniem 31 grudnia r. b. i w żadnym wypadku nie będzie przedłużony. Począwszy od dnia 2 stycznia 1931 r. władze skarbowe przystąpią do lustracji przedsiębiorstw i winnych niewykupienia świadectw przemysłowych pociągną do odpowiedzialności karnej przewidzianej w artykule 98 ustawy o państwowym podatku przemysłowym. Do świadectw przemysłowych termin ulgowy nie stosuje się i od nie wpłaconych do dnia 2 stycznia kwot za świadectwa będą pobierane kary za zwłokę.

WESOŁY KĄCIK.

Marzenia synów Izraela.

Srul: Zgadnij, Aron, co jest, co zaczyna się na „P", a jest dla żydów jeszcze lepsze, niż Palestyna?

Aron: Nu? Wys-y-daies?

Srul: Aron! ty nie wiesz? To jest Pomorze i Poznańskie.

KALENDARZYK.
GRUDZIEŃ

28	N.	Młodzianków M. M.
29	Pon.	Tomasza B.
30	Wt.	Eugenjusza B. W.
31	Śr.	Sylwestra P. W., Melanji
1	Czw.	STYCZEŃ 1931 Nowy Rok Mieczysława
2	Piąt.	Makarego
3	Sob.	Genowefy

Odmiany księżyca.

Pierwsza kwadra 28-go grudnia o godzinie 4 m. 28.

Kalendarzyk historyczny.

28 (1800 roku) Legja Kniaziewicza w walce pod Hohenlinden.

29 (1655 roku) Zawiązanie Konfederacji Tyszowieckiej.

30 (1855 roku) Przewiezienie zwłok Mickiewicza z Turcji do Francji.

31 (1657 roku) Rakoczy siedmiogrodzki wkracza do Polski.

Ceny obcych walut.

z dn. 23-go grudnia 1930 r.

Banki płaciły za 1 dolara 8 zł. 95 gr. za 10 rubli w złocie 46 zł. 50 gr.

[illegible]ładem „Dziennika Wileńskiego". Redaktor odpowiedzialny i Wydawca Piotr Kownacki.

Drukarnia „Dziennika Wileńskiego" W[illegible] Mostowa Nr. 1.